

Tygodnik Illustrowany

Nr. 31. Poznań, dnia 2 Sierpnia 1879. Rok II.

Franciszek Tadeusz Rakowicz.

Cicha, wytrwała praca dla dobra narodu — to powinien być główny cel, zadanie i dążność nas Polaków w dzisiejszych czasach, — to talizman, za pomocą którego odbudujemy Polskę. Niestety! ogół, większość naszego społeczeństwa dotąd nie poznała potęgi i znaczenia cichéj pracy. Powstanie wywołać, majątek i życie poświęcić — do tego jesteśmy gotowi, ale mało kto z nas chce i umie cicho a wytrwale na każdym kroku, w każdéj życia porze pracować dla dobra własnego i dla dobra naszéj Ojczyzny. Do szczupłego zastępu mężów, którzy całe życie pracowali dla dobra Narodu, nie spodziewając się rozgłosu i rychłych owoców swych usiłowań należy zmarły 1878 r. śp. dr. Franciszek Rakowicz, którego śmierć nielitościwa zawcześnie wydarła naszemu społeczeństwu. Uważamy sobie za święty obowiązek podać życiorys tego cichego a zasłużonego pracownika na narodu roli dziedzicznéj, o ile że pracując z nim dawniéj razem w redakcyi Nadwiślanina, możemy dorzucić kilka mniéj znanych szczegółów z jego życia.



Urodził się Franciszek 1839 r. d. 1 Czerwca w Golejewku, w powiecie Krobskim. Ojciec Daniel, znakomity pedagog i zamiłowany sadownik, wydał *Naukę czytania i pisania*, która doczekała się przeszło stu wydań. Rozsądny ten ojciec położył pierwszy fundament wiedzy i prawości w sercu i umyśle Franciszka, który 1847 r. wstąpił do gimnazyum ś. Maryi Magdaleny w Poznaniu, dokąd się jego rodzice przenieśli. R. 1857 w 18 roku życia złożył Rakowicz egzamin dojrzałości. Początkowo udał się na uniwersytet do Wrocławia, a po roku do Berlina, gdzie się poświęcał studyom medycznym. R. 1862 napisawszy rozprawę: „*De operationis fistulae vesico — vaginalis evolutione historica*“ uzyskał stopień doktora medycyny i chirurgii. Nie składał jednakże egzaminu krajowego, aby uzyskać stanowisko praktycznego lekarza, gdyż dotknęła go choroba uszu, która miano-

wicie lekarzowi przeszkadzałaby w wypełnianiu obowiązków.

Już podczas pobytu na uniwersytecie pracował Rakowicz i w innych kierunkach wiedzy, oprócz medycyny, a szczególnie oddawał się z zamiłowaniem bliższemu poznaniu literatury polskiéj. Mickiewicz, Słowacki i Krasiński byli jego ulubieni pisarze. On był jeden z pierwszych, który podniósł głos za Słowackim, zachęcając ogół do bliższego zaznajomienia się z cudnemi arcydziełami tego mistrza piękności. Jako dowód powyższego twierdzenia może posłużyć jego odezwa za Słowackim, napisana 1861 r. i umieszczona w Nadwiślaninie, a przedrukowana w 17 nr. Lecha b. r. Nie należy zapomnieć, że wtedy jeszcze nie istniała piękna praca Małeckiego o Słowackim. Piszący wspomina sobie z przyjemnością te chwile, kiedy śp. Franciszek nieraz wieczorami odczytywał z zapałem ustępy z cudnych poezyi Słowackiego. Szczególnie zachwycał się „*Szwajcaryą*“ i „*Beniowskim*“.

Niemniéj i Mickiewicz był ulubionym poetą Rakowicza. Owocem jego badań nad „*Panem Tadeuszem*“ jest rozprawa „*Czas w Panu Tadeuszu*“ umieszczona w *Tygodniku Poznańskim* z 1862 r., wydawanym przez K. Szulca. Piórem i żywem słowem domagał się, aby przez tanie wydawnictwa z objaśnieniami wprowadzić dzieła Mickiewicza do chat wiejskich — usiłowanie, które dotąd niestety! się nie spełniło.

Podczas pobytu jeszcze w Berlinie 1861 r. napisał Rakowicz broszurę: *Towarzystwo ś. Wojciecha. Duchowy Pomnik Tysiącletniéj Rocznicy.*“ W r. 1861 miała się obchodzić tysiącletnia rocznica wybrania na tron polski Piasta w Kruświcy. Na uczczenie téj rocznicy radził młody akademik, aby na wzór Dziedzictwa Świętojańskiego w Pradze i Towarzystwa śś. Cyryla i Metodyusza w Bernie założyć stowarzyszenie, mająca na celu rozpowszechnienie tanich i dobrych książek ludowych. Myśl bardzo praktyczna, dotąd także niewykonana, gdyż podobnego towarzystwa jeszcze nie posiadamy. Zupełnie to miało być inne towarzystwo, aniżeli Towarzystwo Oświaty Ludowéj. Zwracamy przy téj sposobności uwagę, że czeskie podobno stowarzyszenia tem się głównie odznaczają, że członkowie płacą na raz lub w ratach 10 złr. czyli 20 marek, za co odbierają co rok dwie cenne książki, a prócz tego każdy kapłan należący do towarzystwa, obowiązany jest co rok w pewien dzień odprawić Mszę ś. za dusze zmarłych członków. Towarzystwa te mają świetne powodzenie.

Przekonawszy się, że medycyna nie da mu chleba powszedniego, oddał się Rakowicz publicystyce i nauce ekonomii politycznéj czyli gospodarstwa społecznego, Około 1860 r. zaczął pisywać korrenspodencye do Nadwiślanina, wychodzącego w Chełmnie pod redakcyą Ignacego Danielewskiego.

Nadwiślanin był założony około 1850 r. za staraniem głównie Józefa Gółkowskiego i Ignacego Łyskowskiego. Za wstąpieniem do Redakcyi Danielewskiego pismo to najskuteczniéj i najśmieléj broniło w zaborze pruskim spraw polskich, co wprawdzie sprowadziło na Nadwiślanina prawdziwą powódź procesów.*) Korenspodencye Rakowicza, choć może czasem zbyt ostre, nadały niemało rozgłosu temu pismu. Pisywał on pod głośnym znakiem N. z Poznania. Wyrywano sobie wówczas Nadwiślanina. Zamieszczał też Rakowicz i poważne rozprawy, jak np. ów artykuł o oświacie ludowéj, podany w 17 nr. Lecha br., który przedrukowało kilka pism czasowych.

R. 1862 w Październiku po uwięzieniu Danielewskiego wychodził Nadwiślanin i Przyjaciel Ludu pod redakcyą piszącego. Od Listopada 1862 do Maja 1863 r. pracował Rakowicz głównie przy Nadwiślaninie. Było to niełatwe zadanie, gdyż w Styczniu 1863 r. wybuchło, jak wiadomo, powstanie w Królestwie Polskiém. Trzeba było wiele oględności, aby z jednéj strony bronić sprawy narodowéj, a z drugiéj aby się nie narazić na procesa. W ówczesnych czasach nie było nic nadzwyczajnego za mały artykulik dostać rok lub dwa więzienia. Tu rzeczywiście rozwinął Rakowicz wielką sprężystość i oględność, choć nie obyło się bez śledztw i procesów, a nawet sam musiał stawać na sądzie; mimo że nigdzie jego nazwisko nie było wymienione.*) Ztąd widać, że praca publicystyczna nie jest bynajmniéj usłana różami.

Półroczny pobyt Rakowicza w Chełmnie stał się powodem, że poznało go bliżéj patryotyczne obywatelstwo Prus Zachodnich, co późniéj ułatwiło mu wyrobienie samodzielnego stanowiska. Tu należy podnieść zasługę Danielewskiego, za którego głównie sprawą Rakowicz zawiązał bliższe stosunki z obywatelami polskimi Prus Zachodnich. Podnosimy dla tego ten szczegół, że nie wspomniano o nim w odnośnych życiorysach pism warszawskich.

Po opuszczeniu Chełmna pracował Franciszek pewien czas przy Dzienniku Poznańskim, oddając się zawsze z zamiłowaniem ulubionéj nauce gospodarstwa społecznego. Około 1865 r. udał się do Lipska, aby nabrać potrzebnych wiadomości w zawodzie księgarskim i drukarskim. R. 1866 odebrał zaszczytne wezwanie od obywateli Prus Zachodnich, aby wydawał w Toruniu Gazetę Polską codzienną. W tym to czasie głównie za inicyatywą Mieczysława Łyskowskiego powstał Bank Toruński, a że Nadwiślanin zaczął się chylić ku upadkowi, przeto postanowiono w jego miejsce postarać się o nowe pismo codzienne. Potrzebny fundusz na wydawnictwo złożyło ofiarne obywatelstwo Prus Zachodnich.

R. 1867 zaczęła wychodzić Gazeta Toruńska, która pod umiejętnym sterem Rakowicza zdobyła sobie niedługo poważne stanowisko. Gazeta odznaczała się niezwykle staranném redagowaniem. Jak najmniéj było wycinanych nożycami artykułów z innych pism, wyższa polityka europejska zeszła na plan drugi, a głównie uwzględniano sprawy polskie i prowincyalne. Odcinek doznawał szczególnie starannéj troskliwości. Ukazały się w nim powieści pierwszorzędnych pisarzy np. *Kraszewskiego Szaławiła, Zacharysiewicza Porwanie Sabina, Wilkońskiéj Dziedzic Orłowa. Wnuk, Kilka Pereł*, oraz wiele innych prac cennych. Sam Rakowicz pisywał do odcinka i tak ukazały się jego dwie powiastki: „*Szatan na pokucie*“ i „*Karol*“ nader oryginalnie i ciekawe. W pierwszéj występuje szewc, który wróciwszy z Ameryki starał się poprawić smutną dolę polskich szewców, co mu się też w części udało, gdyż pozakładał spółki szewskie, aby wywozić obuwie w obce kraje Pokochał piękną dziewicę, ale że był garbatym i brzydkim, przeto ani nie marzył o wzaje-

*) Gółkowski był skazany na blizko 4 lata więzienia, Danielewski odsiedział rok fortecy, Walenty Stefański 2 lata, Dyament 2 lata w domu karnym, Chociszewski 4 tygodnie więzienia i grzywny itd.

*) Rakowicz pisał nader oględnie, to prawda, przecież piszący jako odpowiedzialny redaktor miał późniéj wytoczony proces za artykuł jego pióra. Prokurator dopatrzył się zbrodni stanu, za co groziły dwa lata więzienia Na szczęście od téj kary uratowało przedawnienie, gdyż śledztwo wytoczono po 6 miesiącach od daty ogłoszenia.

ności. Tymczasem gdy jego usilna praca dla dobra rzemieślników zaczęła mu jednać względy ukochanéj, zakończył życie. Powiastka ta miała na celu zwrócenie uwagi na smutne położenie licznéj klasy szewców, jęczącéj pod przewagą obcego kapitału. Szkoda, że śp. Franciszek nie pracował daléj w tym kierunku, gdyż niezawodnie byłby utworzył jakie dzieło w rodzaju Pana Podstolego.

(Ciąg dalszy nast.)

GRÓB
RODZINY REICHSTALÓW.

Powieść oryginalna
z dziejów wojny trzydziestoletniéj.
Przez
Zygmunta Krasińskiego.
(Ciąg dalszy.)

Wracając do tego miasta Wallensztein zaledwo przypomniał sobie zdarzenia, których niegdyś był tu świadkiem. Tyle bowiem przypadków, tyle zdarzeń widział od tego czasu, że śmierć Minny, rozpacz jéj ojca, pojedynek z bratem, jak przez mgłę mu się przypominały. Ale kiedy ujrzał na wzgórku dom Astrologa, kiedy poznał wieżę z któréj Adalbert de Reichstal prorokował mu przyszły zawód, wzruszyło się jego serce i ledwo że łza nie zabłysła w oku. Ważne sprawy w późniejszych dniach zachodzące, nie dały mu czasu spytać się o Astrologa. Cały dzień bowiem dwieście paziów wprowadzało lub wyprowadzało od Księcia Frydlandzkiego książąt, panów i posłów ze wszystkich niemieckich krain. Ci mu swe hołdy przynosili, ci dary pod jego składali stopy, tamci przybywali tajemnie się z nim naradzić, inni wyprawieni przez dwór Wiedeński zdradzać wielkiego męża przychodzili, a pochlebiając jego dumie śledzić skryte zamiary i knujące się na Ferdynanda spiski. Przyjmował wszystkich Wallensztein z dumą panującego. Dworzanie lśniący się złotem i srebrem, wprowadzali posłów do szerokiéj sali zamku Egierskiego. — Tu czekał na nich zbawiciel Cesarstwa. Na wysokim tronie siedział z twarzą zasępioną. Ręka najczęściéj spoczywała na rękojeści bogatego pałasza. Odpowiadał krótko na przełożenia, a często ruchem głowy lub skinieniem ręki wolę swą oznajmiał i rozrządzał narodami i królestwy. Ponurym wzrokiem spoglądał na otaczających, ale tym wzrokiem zgłębiał duszę każdego, czytał na twarzach poruszenia serca i wyśledzał najmniejsze duszy uczucia. Jednéj zdrady nie mógł poznać, bo jéj się nie bał, bo nie zadawał sobie nawet pracy do jéj wykrycia. Nie lękał się bowiem zdrajców, nie lękał się najzaciętszych wrogów. Ufny w swoję gwiazdę, pogardzał ludźmi i jak gdyby sam nie był człowiekiem, nie chciał się zniżać aż do nich. Wiek i podjęte trudy swe piętno na jego twarzy wyryły. Blade lica, ścięte usta, smętne oczy, nie zgadzały się z pysznym ubiorem. Ale Wallensztein był zawsze wielkim i wola jego jakby piorun rzucony z niebios, wszystko przynaglała, a opierających się druzgotała. — Nie namowami, nie podarkami, nie pochlebstwem postępował do swego celu, ale rozwagą, ale sławą nabytą przez wieloletnie zwycięztwa i wojny. Ciało już jego osłabło, siły osłabły, ale rozum wszystko podgarniający pod siebie, nie zagasł. Owszem rozwijał się w całéj swéj mocy, z nową trudnością, nowe wynajdywał sposoby i wszystko przezwyciężając gotował sobie drogę do potęgi i chwały. Drżeli wszyscy przed bohaterem, nikt jawnie podnieść miecza nie śmiał na niego i w ciemnościach tylko nocy, ostrzyły się sztylety mające ugodzić w piersi Księcia Frydlandzkiego. Na około niego stali zbrojni męże w ozdobnych zbrojach a zewsząd sypały się roje dworzan i paziów, kornie bijących czołem przed panem pysznym z swojéj wielkości, który ją już teraz nie Cesarzowi, ale sobie samemu był winien.

Między dworzanami Wallensteina odznaczał się pułkownik Leslie, powiernik jego i największy przyjaciel. Od kilka lat już się przywiązał do Księcia Frydlandzkiego i nawet w bitwie pod Lützen uratował mu życie. —

Od téj chwili polubił go Wallensztein i ciągle obsypywał dobrodziejstwami. — Leslie miał już trzydzieści i kilka lat. — Ogromne wąsy i bródka hiszpańska czerniały się na około ust jego. — Twarz miedzianéj barwy świadczyła o podróżach w dalekich krajach odbytych i walkach stoczonych w Afryce o których często mówił. — Rodem miał być ze Szkocyi. W młodym wieku puścił się na morze i popłynął do Afryki. — Tam z Anglikami walczył przeciw tamecznym ludom. — Ale nareszcie zachciało mu się wrócić do Europy. — A jak tylko stanął na brzegu ojczystym, usłyszawszy o wojnie wrzącéj w Niemczech, wyprawił się na nią, poznał wielkiego wodza i los swój z jego losem połączył. Takie było opowiadanie pułkownika. Zresztą wszyscy znali moc jego ramienia i odwagę, o któréj świadczyły blizny, krzyżujące się na twarzy. — Nie używał on wpływu swego na serce Wallenszteina, żeby szkodzić drugim, ale uważano że często dawane rady przez niego Księciu Frydlandzkiemu nie były najlepszemi. Kochał go jednak dumny Wallensztein, i wszyscy idąc za przykładem pana, kochali go, lub udawali że mu sprzyjają. — Wpadał czasem Leslie w czarną posępność. Wtenczas nienawidził świat i ludzi. — Zdawało się jak gdyby pamięć jakiego nieszczęścia wszystkie jego zatłumiła uczucia i serce tylko zemście otwierała. Z nikim nie obcował, nigdy uśmiechem nie powitał przyjaciela, nigdy oka nie zwrócił na hoże dziewice. Sam w sobie znajdując świat cały, głuchy był na wesołość pienia, na uniesienia radości. — Zimne jego serce niczém się nie wzruszyło, chyba kiedy wlewało w nie gorycz przeszłych zdarzeń przypomnienie. — Wtenczas zdawał się odchodzić od zmysłów. — Oczy jego zawsze martwe żywym zapalały się ogniem, podobnym do błyskawicy, która wśród czarnéj nocy rozdziera chmury i ogłasza światu grzmot strasznego pioruna. — Chodził po długich zamku korytarzach. — Jęczał i wzywał zemsty niebios na wroga. Przysięgając jego zgubę, dobywał miecza i miotał przekleństwa. Sam Wallensztein szanował te uniesienia i nigdy nie przerywał słów bez porządku wymawianych, między któremi zemstę najczęściéj słyszano. —

Zresztą pułkownik Leslie wykonywał rozkazy Wallensztejna z nadzwyczajną szybkością. — Daremnie nieraz pytał go się Książe Frydlandzki o przyczynę czarnego smutku. — Nic nie odpowiadał Leslie lub mówił: nie czas jeszcze Najjaśniejszy Książe. — A wtenczas włosy jeżyły mu się na głowie, drżał cały, zwracał wzrok ognisty na Wallenszteina, a ręką dotykał się sztyletu lub miecza. — Nie uważał na

te oznaki bohater, ciągle łaskami obsypywał Leslego, powierzał mu tajemnice i często powiadał, że wkrótce Ferdynand jeszcze się uniży przed tym, który go utrzymał na tronie a za to doznał jego gniewu i niełaski.

VIII.

Ryszard:
Zabij: złoto ci trudy nagrodzi sowicie.
Arnold:
Co! jabym miał tą zbrodnią splamić moje życie
Nigdy . . . .

Szekspir.

Dnie upływały a Wallensztein ciągle trapiony chęcią panowania i pragnieniem zemsty, nie mógł się nasycić swoją wielkością i jeszcze świetniéjszych żądał zaszczytów. Jednego wieczora otoczony dworzanami, mając przy boku Leslego i pułkownika Butlera, służącego w jego gwardyi, patrzał z wysokiéj zamku Egierskiego wieży na miasto i okoliczne pola, oświecone ostatniemi zachodzącego słońca promieńmi.

Zielone drzewa i kwiaty w ogrodach uprzyjemniały obraz rozwijający się szeroko przed oczyma. — Zdala czerniały się lasy i Czech niebotyczne góry. — Lekki wietrzyk przynosił aż do Wallensztejna ulatujące po powietrzu wonie. — Wszystko szczęśliwem i wesołem było. — Wszystko się uśmiechało. — Ale piękne przyrodzenie nie było w zgodzie z sercem księcia Frydlandzkiego. Przypomniał sobie, jak piętnaście lat przedtém podobnież spoglądał z wieży na Egrę. — Przypomniał sobie proroctwo Astrologa, lecz kiedy stanęły mu ostatnie słowa w pamięci, mimowolny dreszcz po nim przeszedł i zbladły mu lice. — Ale prędko ukrył to pomieszanie. — W téj chwili czerwonawy promień słońca odbił się od wieży domu Astrologa.

— Pułkowniku Leslie widzisz tę wieżę? — To wieża mego . . . To wieża, odparł żywo Leslie, to wieża Astrologa. Nie wiedziałem, że znasz jéj pana, rzekł spokojniejszym głosem Wallensztein.

— Słyszałem niedawno o Adalbercie de Reichstal.

— I imie nawet, — a to już zanadto.

— Szczególnym dowiedziałem się sposobem.

— Wyjaw mi go, to mówiąc skinął książe Frydlandzki a dworzanie i Buttler go opuścili.

— Wyjaw powtórzył Wallensztein. Wątpię, żeby jeszcze pamiętali. — Żeby jeszcze pamiętali! krzyknął Leslie z iskrzącemi się od gniewu oczyma. Jest serce co pamięta i co za każdą krwi kroplę odda jéj strumienie.

— Cóż znaczy ta mowa, pułkowniku? zawołał Książę porywając Leslego za rękę i silnie nią wstrząsając. Obudź się, bo widzę, że znów w szał zwyczajny wpadasz. — Prawda najjaśniejszy książę, często pamięć nieszczęść mięsza mój umysł. Przebacz téj krótkiéj zapomnienia się chwili. O Adalbercie de Reichstal i córce jego słyszałem od tutejszych mieszkańców. — Więc jeszcze nie zatarła się pamięć jéj śmierci po 15stu leciech zaburzeń i wojen. Leslie, ty który jeden możesz zrozumieć moję duszę i objąć moje zamiary, przyszedł czas objawić ci zdarzenie, które goryczą napełniło kilka dni w mojém życiu.

Tu siadł Wallensztein i zaczął opowiadać swoję miłość ku Minnie i jéj niezczęśliwe skutki. Za każdém słowem zmieniała się twarz pułkownika, za wymówieniem imienia Minny, drżały mu usta i piekielny ogień żarzył się w oczach. Nie mógł ostać na miejscu, chodził wzdłuż i wszerz, ciche wymawiał słowa i zdawał się walczyć sam z sobą. Wallensztein przyzwyczajony do tego, ciągnął powieść i trzymał oczy wlepione w wieżę Adalberta de Reichstal, która się jeszcze czerniała wśród mroku, jak pamięć zbrodni w przeszłości, nie widział przeto jak Leslie dobył sztyletu, wtenczas kiedy opisywał gniew młodego Alana i pojedynek z nim odbyty i jak go znów do pochwy schował. Nareście temi słowy zakończył: — Mimo największych starań nigdy się nie dowiedziałem, gdzie uszedł lub gdzie przebywa. — Może dowiesz się kiedy Najjaśniejszy Książe, rzekł pułkownik i z uśmiechem szyderczym na ustach pytał się Wallensztejna czy żadnych nie ma do wydania mu rozkazów. — Leslie, krzyknął książe chcę odwiedzić dom Astrologa w którym pierwszy raz uczułem miłość i ostatni mogę powiedzieć, bo późniéj cała moja miłość w tém była, to mówiąc uderzył o rękojeść miecza. Nie kochałem nawet córki Harracha, nie, to nie była Minna de Reichstal. Chcę jeszcze raz zobaczyć starego Adalberta, jeźli żyje, a przynajmniéj wejść jeszcze na wieżę, zkąd mi przepowiedział przeznaczenie świetne. Tak, usłałem pod mojemi nogi trony i mocarze, zwalczyłem wszystkich, pokonałem wszystkich. Zostaje się jeszcze jedna część proroctwa, która jeźli się spełni, Adalbert był największym i najuczeńszym Astrologiem.

— A jakaż to jest? —

— Leslie, powiem ją tobie jednemu, że żelazo zabójcze wytrąci z moich rąk koronę cesarską.

— Na te słowa spojrzał na sztylet pułkownik, jak gdyby chciał powiedzieć „już to żelazo gotowe!“

— Ale może pomylił się Reichstal, dalej mówił Wallensztein. A zresztą powtarzam, że sława pierwszem była mojem życzeniem. A dosyć jéj mnie otacza, koronę w drugim już kładę rzędzie; jeźli nią ozdobię moje skronie, tem lepiéj jeźli nie, to i tak przejdę do nieśmiertelności.

— Ale słuchaj Leslie, chcę dziś jeszcze wieczorem odwiedzić Astrologa. Pójdziesz ze mną.

— Nie mogę. —

— Ja chcę, krzyknął Książe Frydlandzki.

— Więc niech i tak będzie, odparł Leslie i rozeszli się.

Już zegar zamkowy dziewięć razy swe brzęki powtórzył. Niebo jaśniało rozsypanemi po jego błękitach gwiazdy. Księżyc na wozie z chmur złotych, wznosił się po lazurowem przestworzu. Upał dnia letniego zwalniał się powoli. Słodka rosa odwilżyła podnoszące się głowy świetnych kwiatów a lekki wietrzyk poruszał liście drzew otaczających wały zamkowe. Przechadzał się po nich żołnierz zbrojny w świecący szyszak, w stalowy pancerz, ciężki pałasz i parę pistoletów wiszących u skórzanego pasa. Twarz jego zamyślenie wydawała promienie księżyca oświecały ją zupełnie. Czoło zmarszczone, owoc trudów wojennych, i poczerniałe lica oznaczały walecznego wojownika. Wyraz poczciwości jaśniał w oczach, ale łatwo było poznać we wzroku smutek połączony z zadziwieniem. Wtém zbliżył się człowiek w szerokim płaszczu, z kapeluszem czarnemi ocienionym pióry. Skłonił się żołnierz na jego widok. Dobry wieczór Walterze, cóż tak zamyślony chodzisz wzdłuż i wszerz warowni.

— Zamyślony! mości pułkowniku, a może mam przyczynę do tego, odpowiedział oddawna znany nam Walter.

— Cóż to może być? —

— Oto niedawno widziałem księcia, wychodzącego tą bramą z towarzyszem, którym zdało mi się, że jest pułkownik Leslie.

Leslie! powtórzył zdziwiony nieznajomy. Pewno cię wzrok omylił. Książe nigdy o takiéj nie wychodzi godzinie.

— Znam ja dosyć Wallensztejna, odparł pokręcając wąsa. Wiele razy widziałem go na polu sławy. Widziałem jak podobny do lwa wściekłego ścierał się z heretykami. —

— Zaręczam pułkowniku Butlerze, że się nie zwiodłem. — O Leslim nie mogę twierdzić, bo nie często go widzę.

— Gdzież więc się udali, w jaką stronę?

— Do domu Astrologa.

— Do domu Astrologa? cóż to za Astrolog? Zdaje mi się że słyszałem od Leslego o jakiéjś Minnie.

— Od Leslego! krzyknął zdziwiony Walter, ach! to już takiemu djabłu książe tajemnicę powierza.

— Nie gniewaj się na mego towarzysza. Ale słuchaj mam z tobą do mówienia. I schylił się pułkownik do ucha żołnierza.

— Mów głośno pułkowniku Butlerze. Nie mam nic do ukrycia na tym świecie. Racz mówić głośno pułkowniku Butlerze, przecię nikt nie słucha, a ja nie cierpię tych szeptów, tych tajemnic. — Prosto, otwarto, szczerze powiedzieć, to ja lubię. To przystoi na poczciwego żołnierza a potém nikogo się nie boję, bo mam przyjaciela u boku który wiele razy największéj dał mi dowody przyjaźni. Tu mury słuchają, rzekł Buttler, tu drzewa w każdym liściu natężone mają ucho. Nagle ze zwyczajnego głosu przeszedł do najsłabszego, ale cichą mowę żywemi wyraził poruszeniami, znać było że do czegoś namawia żołnierza. Głośniejsze czasem dawały się słyszeć słowa. Wierz mi to nie zdrada. To usługa dla monarchy. Dumny człowiek. Przysiągłeś na wierność Cesarzowi. Obsypię cię bogactwami. Zaufaj mnie. Potrzeba dla spokojności państwa.

Twarz żołnierza podczas téj rozmowy rozmaitym podlegała odmianom. Gniew, oburzenie, pogarda, szybko w jego oczach przemijały.

Nareszcie lica jego ognistym pokryły się rumieńcem. Oczy zajaśniały najżywszym płomieniem. Odepchnął Butlera.

Milcz, krzyknął, nikczemniku, milcz szatanie pokusicielu. Przysiągłem na wierność nie Ferdynandowi, który jak słabe dziecko chwieje się na tronie, ale księciu Frydlandzkiemu. Ty sam niedawno w Pilznie tę samą składałeś przysięgę. Za Wallensztejna życie bym oddał. Milcz jeżli nie chcesz, żebym cię zrzucił z tych wałów. Śmierć jego. Ty śmiesz o tém myśleć? drżyj nikczemniku.

Uspokój się Walterze, uspokój się. —

Ocal siebie, ocal pułk cały a za to obiecuję ci nagrodę. Oto masz zadatek wdzięczności Cesarza. To mówiąc wyciągnął Butler sakiewkę pełną złota i podał ją Walterowi.

Żołnierz porwał pieniądze i rzucił je po nad wysokie zamku Egierskiego mury. — Nie przekupisz mnie zbrodniarzu, krzyknął w gniewie. Odejdź, bo przysięgam że tym pistoletem życie ci wydrę. Wyjął broń z za pasa i przyłożył ją do serca Butlera. Cofnął się o kilka kroków zmięszany pułkownik. To wszystko żartem było, zawołał, wyciskając śmiech udany na drżących ustach, chciałem doświadczyć twojéj wierności. — Dobrze Walterze, dobrze, widzę żeś wierny księciu.

Nie tak łatwo mnie oszukać, odparł Walter, i Wallensztein o tém jutro będzie wiedział. Nawet i dzisiaj. To mówiąc skoczył z wału i jak strzała pobiegł ku domowi Astrologa. Butler odwiódł kurek u pistoletu, skierował broń na żołnierza i wystrzelił. Ale po śmiechu usłyszanym i podwojonéj szybkości kroków, poznał pułkownik że jego kula nie trafiła w Waltera.

Żołnierz prędko mijał domy Egierskie i po niedługim czasie przybył na wzgórek.

Miłość ku Wallensztejnowi sił mu dodawała. Wszedł do domu niewstrzymany, jak niegdyś zamkniętemi bramy i w cichości długi przeszedł korytarz. Słabe światło uderzyło go w oczy i ujrzał drzwi dawnego pokoju Astrologa na pół otwarte. Chciwy usłyszeć rozmowę Wallensztejna, stanął przy nich i wszystko pilném przebiegł okiem. Słaby płomień lampy w bladawych rozlewając się promieniach, oświecał Wallensztejna stojącego z Leslim przy łożu, na który jęczał zgrzybiały starzec z długą śnieżną brodą.

Księgi różnéj wielkości leżały po stołach, szafach i posadzce. Wallensztein obrócił się ku drzwiom. Zostań się tutaj Leslie, rzekł do pułkownika i ostatnie chwile osłódź twoją przytomnością. Skłonił głowę Leslie a Wallensztein odszedł.

Jak tylko ujrzał go na dziedzincu Walter, wyskoczył z domu i silnym zawołał głosem. Najjaśniejszy Książę, racz zatrzymać się przez chwilę i posłuchać wiernego żołnierza.

Kto śmie mnie wołać, odparł Wallensztein, kto śmiał śledzić moje kroki w posród cieni nocy i badać moje zamiary? — To mówiąc dobył pałasza, ale poznał zbliżającego się Waltera. Któż ci pozwolił opuścić straż wałów? —

Twoje niebezpieczeństwo, po cichu odparł Walter, to mówiąc klękł przed bohaterem i rzekł do niego:

— Najjaśniéjszy Książe znasz wierność Waltera, wiesz że zawsze jego męztwo odznaczało się na polu bitew. Przysiągłem tobie na wierność, przysiągłem nie mieć innego pana nad ciebie.

— Dzisiaj, oto niedawno, pułkownik Butler przybył do mnie i pełną złota ręką chciał namówić do zdrady, do zbrodni. —

Radził bym cały pułk odwiódł od ciebie. Nareszcie zakończył odkryciem największéj zbrodni. Tak najjaśniejszy książe on chce twojéj śmierci. Mojéj śmierci! Butler! mojéj śmierci! krzyknął zdziwiony Wallensztein. Jam go dobrodziejstwy obsypał, łaskami obdarzył. Nie me dziecko, mylisz się wierny przyjacielu. Zapewne chciał doświadczyć twojéj wierności lub żartować. Ale zresztą dziękuję ci Walterze za ostrzeżenie i za to masz ten worek. Ale, dodał ostrym głosem. Wracaj prędko na swoje stanowisko; bo żołnierz żaden opuszczać go nie powinien, żeby gwiazdy nawet padały na ziemię. Szczęście twoje, żeś spotkał samego Wallensztejna a nie Księcia Frydlandzkiego, bo wtenczas musiałbyś zginąć za karę niedbałości. Wracaj więc Walterze i niech nikt się nie dowie, że Wallensztein mógł przebaczyć komu.

Usłuchał rozkazu wodza żołnierz, ale ze spuszczoną głową ze smutkiem w sercu spiesznie wracał na stanowisko. Ledwie tam przybył, alić ujrzał Wallensztejna wchodzącego w bramy zamkowe.

IX.

Viens donc, viens detacher. mes chaînes corporelles,
Viens, ouvre ma prison; viens prête moi tes ailes;
Que tardes tu? Parois, que je m'élance enfin,
Vers cet être inconnu, mon principe et ma fin.

Alph. de Lamartine.

Tymczasem pułkownik Leslie z założonemi rękoma, w głębokiem zagłębieniu stał naprzeciwko łoża boleści, na którém umierał srogą znękany chorobą i podeszłą osłabiony starością Adalbert de Reichstal.

Adalbert podniósł się trochę, wyciągnął rękę ku Leslemu i rzekł często przerywanym głosem:

— Jutro już mnie nie będzie; ale powiedz mi śmiertelny człowiecze, czy to nie marą, nie snem było. Zdało się osłabionym oczom, że widzą Wallenszteina. Ah! jakże się zmienił. Dawniéj czoło bohatera jaśniało boską pogodą, teraz smętność i zmarszczki je szpecą. — Jednak choć osłabiony wiekiem, i choć trapiony boleściami, poznałem jeszcze te oczy, ten wzrok pełen ognia, który tyle razy zwracał się na Minnę. Słyszałem że wiele zwycięztw odniósł, a zapewnie teraz pnie się do tronu.

— Do tronu, powtórzył Leslie, do tronu, a któż ci to odkrył? Czyż człowiek przy śmierci może zgłębiać najskrytsze śmiertelnych myśli, czyż dusza mająca się wkrótce oderwać od ciała unosi się nad sercami innych.

— Nędzny prochu, słaby człowiecze, znów odezwał się Adalbert, spojrzyj w to Niebo, a tam poznasz myśli i zamiary ludzi. Przed 15toma laty już widziałem, że Wallensztein pokona, zwycięży, wzniesie się wyżéj, ale upadnie. Powiedz mu odemnie, jeźli jego przyjacielem jesteś, powiedz mu, że już kres życia dla niego się zbliża; lub lepiéj nic nie mów, gdyżby cię nie usłuchał; niech losowi stanie się do woli. Wtenczas Leslie zbliżył się do Reichstala.

— Przyjmuję, rzekł po cichu tę wróżbę i tem śmieléj postępować będę.

— Dla czegóż, rzekł po chwili Adalbert, zostajesz się przy umierającym starcu, dla czegóż pilnujesz osłabionego człowieka? Nic nie odpowiedział pułkownik. Ostatnia moja chwila się zbliża, wszyscy mnie opuścili: żona, córka, syn może w zimnym spoczywa grobie; tyś jeden ulitował się nademną; zawdzięczę ci za to sposobem, który jeden mi tylko pozostał. Bogactwa złupili protestanci, siłę wiek odjął, ale wiek rozumu i nauki nie wydarł. Wesprzyj mnie ręką, zaprowadź do okna, niech jeszcze raz spojrzę na Niebo, a powiem ci co cię czeka; powiem ci jak daleka śmierć od ciebie.

Usłuchał Leslie starca; podniósł się Adalbert i wsparty na ręku pułkownika, słabym krokiem zmierzał do okna, przy którém stało jego krzesło i ogromny teleskop, dawno już nie używany. Usiadł i drżącą ręką przysunął astronomiczne narzędzie. Gasnące oczy przyłożył do szkła przybliżającego oku śmiertelnemu gwiazdy i nieskończone światy. Długi czas patrzał na niebo, nareszcie pchnął teleskop, który padł na ziemię i na drobne roztłukł się kawałki.

— Tyś już mi nie potrzebny, silnym zawołał głosem; nieszczęścia same mi tylko wskazujesz. Potem porwał z nadzwyczajną siłą rękę pułkownika i dość długo po niéj linije się krzyżujące rozważał; nareszcie powstał dobywając sił ostatnich, rzucił się w objęcia Leslego i zawołał:

— To ręka Alana, nikt inny nie miał takich znaków. Zginiesz wraz z Wallensztеinem. Wasze gwiazdy się spotkały, ale na śmierć waszą. Umieram, wiesz gdzie grób naszéj rodziny, pochowaj mnie z żoną i córką. Ostatnie to były słowa Adalberta de Reichstal, jeszcze raz podniósł oczy ku Niebu, jeszcze raz ścisnął rękę przerażonego pułkownika i upadł na krzesło. Łzy płynące z oczu jego, zatrzymała ręka śmierci, a dusza Astrologa wybiła się ku światom, które za życia rozważał.

— I ciebie już nie, ma cichym głosem rzekł Leslie; wkrótce więc i ja zginę, ale zemszczony. Całą noc przepędził pułkownik przy Adalbercie; nazajutrz rano wyszedł z pustego już teraz domu. Łza samotna spłynęła na jego lica, ale to ostatnia była, którą miał wylać za życia. Ciała Astrologa nie znaleziono w jego komnacie, a sąsiedzi, zgromadzeni na pogrzeb Reichstala, rozeszli się mówiąc po cichu, że zapewne Wallensztein kazał go przed śmiercią swoją pochować; niektórzy zaś wierzący w czary twierdzili, że duch ciemności przywłaszczył sobie Adalberta.

Ale wkrótce już nie mowiono o tém zdarzeniu, bo chodziła pogłoska, że Książę Frydlandzki nie lubi, żeby wspominano o Adalbercie.

Pamięć bowiem nieszczęść, które z jego przyczyny na rodzinę Reichstalów spłynęły, truła jego spokojność, a nieraz za wymówieniem imienia Minny, bladły mu lica.

Przestali więc mówić o Adalbercie de Reichstal, a pułkownik Leslie ani słowa nigdy nie wyrzekł o nocy, którą przepędził obok konającego starca.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

PYTANIE.

Dla czegoż jednym w wędrówce życia
Szczęście się śmieje,
A czemuż drugim już od powicia
Nikną nadzieje?

Czemuż gdy jedni kwiecie zrywają
Tutaj dokoła,
Innym się wieńce cierni wpijają
W pobladłe czoła?

Jak sen ulata z drżącéj ich dłoni
Uroczy kwiatek,
Aż stracą w próżnej szczęścia pogoni
I sił ostatek.

Czemuż gdy jednym wolności gwiazda
Przyświeca jasno,
Innym w obronie własnego gniazda
Promyki gasną?

Dla czegóż jedni żyją szczęśliwie
Wśród swoich grona,
Gdy tylu innych na obcéj niwie
Z tęsknoty kona?

Czemuż tu jedni wiecznem pragnieniem
Serca swe trują,
Marzenia dawne goniąc westchnieniem
Nowe znów snują.

A inni — inni bez pragnień żyją
Wspomnień nie mają,
Gorycz wciąż życia po kropli piją
Głazem się stają?

Marya Sokolnicka.

Korespondencya dwóch panien.

Przyczynek do zaznajomienia się z tegoczesnemi pojęciami o abstrakcyjnych przedmiotach.

Tłumaczenie z rosyjskiego Gabryelli Grodnickiéj.

(Ciąg dalszy).

IV.

Dodo] do Zizi.

Petersburg 12 Listopada 187*) r.

*Na rogu Ingermanlandzkiéj i Fryderykowskiéj Nr. 3—14, dom ministerstwa *** m. No. 7.*

Nie spodziewałam się moja Ziziu, że Kostieniecki w tak krótkim czasie zmoskwiczeje i plotkami trudnić się zacznie. By jednak dowieść ci, że przed tobą żadnych nie mam tajemnic, donoszę ci o wszystkiém, co chcesz wiedzieć. Młodzieniec, o którego się pytasz, nazywa się Penchernowicz, bywa u nas dawno, tak dawno, żem do niego już przywykła, służy w gwardyi, jest dalekim krewnym mego ojca, bardzo przystojny ale biedny. Może cię to zadziwi, że oficer gwardyi nie posiada odpowiedniego utrzymania, ale dziś już dla gwardyi nie te czasy, co dawniéj, nadewszystko w piechocie wielu żyje tylko z pensyi. Być może, w części dzięki téj okoliczności, Penchernowicz nie korzysta z innego rodzaju rozrywek, często wieczory przepędza u nas i zaszczyca mnie swemi względami. Człowiek to miły, podoba mi się, ale stanowczo nie widzę najmniéjszéj potrzeby dzielenia jego uczuć i położenia przez zostanie panią Penchernowicz. On o tém wie doskonale, zatem nie prześladuje mnie swoją miłością, kontentując się tém, co mieć może (zawszeć przecież przyjemniéj przepędzać wieczory ze mną, niż w koszarach.) Ja również nie mam powodu do zniechęcania go — ot i cała rzecz. Cóż tu więc było do opowiadania?

O baronie Gutter-Schreiberg jeszcze mniéj ci powiedzieć mogę. Człowiek to rozumny, zręczny, powierzchowności nie pięknéj może, ale ujmującéj; ma lat 40, kawaler bogaty, tak się przynajmniéj zdaje, gdyż bierze udział w wielu na szerszą skalę przedsiębiorstwach; bywa u nas głównie dla tego, jak sądzą, że stara się o rozstrzygnięcie jakiéjś tam sprawy czy o subsydya, które zależą od naszego ministeryum i w wydziale ojca. Dla mnie jest bardzo uprzejmy, lecz nie nadto — ja zaś, naturalnie jestem zbyt dobrze wychowaną na to, by podobnego człowieka nie traktować jak pierwszego lepszego młodzika — i to wszystko. Oto i cała tajemnica. Cóż zatem miałam ci opowiadać o baronie i Penchernowiczu, kiedy nic o nich nie było do powiedzenia? przecież nie wymagasz, bym ci układała formularz wszystkich naszych znajomych. Gdyby to zaś miało nastąpić, Kostieniecki otrzymałby przydomek „długojęzyczny“ powiedz mu to odemnie.

Ideały twoje i tradycya zyskały moję aprobacyę! Bądź im wierna tłuścioszko! A że my je w Petersburgu zatraciliśmy — to prawda. I wyobraź sobie, że wcale tego nie żałuję, choć z nihilistkami nic nie mam wspólnego. Zresztą — i o nihilistkach masz bardzo niedokładne pojęcie! To istoty wcale nie tak śmieszne i naiwne, jak sądzisz! Czy wiesz, one *żyją* moja duszo, żyją biednie, niekiedy po tygodniu obiadu nie jadają, ale *żyją*, czem my z tobą i $^9/_{10}$ dobrze wychowanych panien pochlubić się nie może. — A oto masz przykład ich wesołości. Bratu Olesiowi daje lekcye pewien student, co prawda, zdaje mi się, że nie uniwersytecki — u nas są różni — poczciwy chłopiec i skromny tylko ma brzydkie przyzwyczajenie pociągania nosem (chustki nie ma czy co?) W tych dniach, gdy skończył lekcye, proponuję mu, by został na herbacie — odmówił.

— Gdzie się pan tak spieszysz, spytałam.

— Na wieczór.

— Jakto? na tańcujący?

— Z tańcami i przyjęciem?

— Cóż to za wieczór, u kogo?

Opowiedział mi, że to wiecoór na korzyść studentów któréjś gubernii — składka po rublu, przyjęcie: herbata i piwo Zbierają się u przyjaciela, ale niektórzy z bogatych ludzi, raczyli wziąść bilety. — Dla czegóż pan nam nie ofiarował biletów? spytałam. — „Bałem się być natrętnym“ patrz, co za delikatność! powiedziałam ojcu i baronowi, wzięli pięć biletów — student był uszczęśliwiony. Zobaczyłam że biedaczek nie ma rękawiczek i ledwie zdołałam go namówić, żeby od Olesia pożyczył. Na drugi dzień pytam go: No jakże? Niezmiernie zadowolony.

— Było powiada, bardzo wesoło — i 37 rubli zebrano do kasy!

— A pan tańczyłeś?

— Tańczyłem — i wyjmuje nietknięte rękawiczki brata i oddaje mi.

— Czy ich pan nie kładłeś?

— Nie; wstydziłem się, bo wszyscy byli bez rękawiczek.

— A dam dużo było?

— Dosyć.

— I któż taki?

— Głównie studentki.

— I ładne?

— I ładne.

— Któż mianowicie?

— Jedna instytutka była bardzo ładna.

— Jakże się nazywa?

— Nie wiem, powiada, wszyscy ją nazywali obywatelką, to jéj przezwisko.

— A jakżeś pan, nie znając nazwiska, angażował ją do tańca?

— A tak angażowałem: powiedziałem jéj „obywatelko, pozwól mi być twoim obywatelem.“

— A ona co?

— Z początku nazwała mnie głupcem, nie zrozumiawszy o co chodzi — ale wytłomaczyłem jéj, że o kadryla i pogodziliśmy się.

Widzisz, jak oni tam żyją! A jednak żyją! zawsze mają cel ukochany gorąco, któremu służą wszystkiemi siłami. A ja i ty?... Jednak, zbyt szeroko rozpisałam się o drugich, może z zgryzoty, że nie mam co pisać o sobie! Doprawdy nieraz mnie taka złość bierze, że już gotowam ostrzydz włosy i... ale cóż, kiedy ten brak chustek do nosa i rękawiczek przeraża mnie! A i te wszystkie ich cele, niestety! nie pociągają mnie wcale! A pusto, nudno! Tyś może szczęśliwsza? pisz do

Twojéj Dodo.

P. S. A o adresie znowu zapomniałaś? Wypisuj go lepiéj w miejsce ukłonów ojcu i mamie, których ja, rozumie się, nie powtarzam.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Łamigłówka konikowa.

Ułożył W. Majdewicz z Drezna.

chcesz	dej	so	ki	wień	cuj
dnać	peł	stwo	wkaż	bie	wiąz
po	bło	o	że	pra	ła
nij	zje	rze	gos	bo	bo

LECHA nr. 31 zawiera: Franciszek Tadeusz Rakowicz (z portretem). Grób Rodziny Reichstalów. Powieść z czasów wojny trzydziestoletniéj przez Zygmunta Krasińskiego. Ciąg dalszy. Pytanie Wiersz M. Sokolnickiéj. Korespondencya dwóch panien. Tłumaczenie z rosyjskiego Gabryeli Grodnickiéj. Wiadomości literackie Spis książek. Łamigłówka konikowa.

„Lech“ wychodzi co sobotę w Poznaniu. Przedpłata ćwierćroczna wynosi na pocztach 2 marki, roczna wprost w redakcyi 8 marek, dla Austryi 5 złr., dla Ameryki 3 dolary. W Poznaniu dla tych co sami w ekspedycyi (ul. Wodna nr. 15) odbierają, ćwierćrocznie 1 m. 50 fen. Listy dochodzą pod adr. *Lech Poznań.*

Redaktor i nakładca Józef Chociszewski w Poznaniu — Czcionkami H. Schmaedickiego w Poznaniu.